

## ELŻBIETA ŁAZOWSKA-CWALINA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Rodzina i dom rodzinny, Zbigniew Łazowski (1908-1997), fotografowanie, filmowanie, życie kulturalne, postpamięć

### Życie codzienne z ojcem fotografem

Cały czas robił zdjęcia, prowadził kronikę organizował kulturalne wydarzenia, ale głównie był fotografem i kronikarzem. Także niewiele było wtedy kamer w Lublinie, można może policzyć, chyba było 10 w tym czasie. Miał przyjaciół, którzy też mieli kamery. Potem puszczała sobie filmy, oglądali, komentowali, jak można było zrobić lepiej. Sam wywoływał filmy i zdjęcia w domu. Znajomym taty, który miał kamerę Pentaflexa, taką samą jak tata, był pan inżynier Roman Tuczabski, który pracował w Algierii, dużo filmował. I jeszcze był jeden pan, był reżyserem w operetce, pan Paweł Bem, pochodził z Wilna. Były to piękne opowieści i piękne projekcje filmowe. Pierwsze mieszkanie, w którym mieszkałam z rodzicami, było dosyć duże, niedaleko stąd, na rogu ulic Biernackiego i Jaczewskiego, więc wszystkie przyrządy do fotografii, do filmu może tak nam nie przeszkadzały. Natomiast przebywanie z takim pasjonatem jest bardzo uciążliwe dla rodziny, naprawdę. Po pierwsze były filmy, po drugie były filmy, po trzecie były filmy, filmy wywołane wisiały na sznurkach, były szyby do suszenia zdjęć, wałki, różne pojemniki, kuwety, chemikalia, które czasami tato kupował na zapas. Był taki sklep fotograficzny przy [ulicy] Kołłątaja albo Kościuszki. Pani ze sklepu czasem dzwoniła i mówiła: „W przyszłym tygodniu będą chemikalia różne” i na zapas słoiki, słoiczki, nie można było się w zasadzie ruszyć. Także to bardzo piękna pasja, natomiast dla rodziny trochę kłopotliwa.

Ja myślę, że on chyba należał w ogóle do [lubelskiego] środowiska [fotograficznego]. Na pewno znał pana [Edwarda] Hartwiga, na pewno się spotykali. Może mój brat więcej pamięta. Tu [w Lublinie] było też dużo osób, które pochodziły ze Lwowa, spotykali się i tamte osoby miały różne zdjęcia, filmy, w każdym razie na pewno to było ożywione. Fotografia to bardzo żywy temat w naszym domu. Fotografia powoli została wyeliminowana z mieszkania, ale potem była jeszcze druga pasja, czyli magnetofon i tato nagrywał. Najpierw był szpulowy Grundig. Tato nagrywał, żeby puścić sobie wtedy, kiedy będzie chciał. Sprawdzał program telewizyjny, nagrywał głównie programy muzyczne, albo koncerty chóru „Echo”, w którym śpiewała mama,

jest trochę taśm. Potem pokazało się wideo, nie miał kamery wideo, natomiast odtwarzacz już był. Miał zmysł techniczny i lubił różne nowości techniczne. Nie było to wszystko tanie, w związku z tym rodzice brali pożyczki. Teraz to jest fajnie, bo mamy aparacik i już, ale wtedy, żeby zrobić jedno dobre zdjęcie, to czasami trzeba było zrobić 100-50 zdjęć, wywołać, sprawdzić i okazuje się, że prześwietlone i że to jednak nie tak. Teraz jest fajnie, bo to można [od razu] skasować i zrobić [nowe], teraz by się cieszył. Umarł w 1997 roku, to już chyba 23 lata temu. Dopiero się zaczynały telefony komórkowe.

Mama pracowała w wydziale finansowym przy ulicy Wojska Polskiego [wyszła za mąż za tatę] i powstałam ja, chyba z tej miłości pokazałam się na świecie. Mama na pewno też lubiła zdjęcia, filmy, tylko to wszystko było kosztowne i kłopotliwe, uciążliwe w życiu codziennym. Ponieważ oboje mieli pasję, każde inną, ale trochę wspólną też, to radzili sobie i już. Myślę, że łatwo nie było, ponieważ praca w wojsku, to nie była sielanka, były alarmy, służby dwa razy w miesiącu. Poza tym uroczystości, na które zapraszano tatę, żeby fotografował, filmował, wydarzenia służbowe, ale i prywatni koledzy prosili, żeby udokumentował, bo w rodzinie jest ślub, wesele, czy chrzciny. Ponieważ lubił to robić, czasami do domu przychodził późno, bo mówił, że kręcił film.

Nienawidziłam fotografii, nienawidziłam taty pasji, bo ja chciałam, żeby tato był, poszedł ze mną na sanki, a nie siedział w tej łazience z papierami i kliszami. Nie mogłam niczego dotknąć, też się nie dziwię, wszystkie chemikalia niebezpieczne. Natomiast nie można było otworzyć nagle drzwi, bo się prześwietli, nie można było dotknąć, bo zostaną palce. Do dziś mi zostało coś takiego, że nigdy nie biorę zdjęcia paluchami tak, tylko za krawędzie, bo „Nie dotykaj, nie dotykaj, nie dotykaj”. Brat chyba też podobnie miał, w każdym razie łatwo nie było.

Tato miał zawsze szacunek do munduru, ponieważ w przedwojennej rodzinie taty dużo było wojskowych. Może to był inny mundur, natomiast szacunek do munduru był, więc mundur powinien być zawsze czyścusięńki, spodnie wyprasowane, buty wyglancowane, teraz już do końca nie wiem, może to tak było, a może to tato miał w głowie, żadnych pakunków nie wypadało nosić, jedna ręka musiała być wolna do salutowania i tak dalej. Czasami jęczałam, że mam ciężki tornister, może by wziął, powiedział, że nie, każdy musi swój tornister nosić. Tato miał teczkę, tak? Mógł nosić teczkę, albo ładnie zapakowaną paczkę, więc pięknie pakował paczki, wszystko było pod sznureczek eleganckie. Było tak właśnie pod sznureczek, czyli w domu były ekierki, linijki, [przybory] do pisania pismem technicznym, takie różne rzeczy. Tutaj [jest] siateczka, tu temperówka, żyłotka, kredki, które zawsze były [moim pragnieniem]. Marzyłam o kredkach taty, tata malował zdjęcia, strugał [kredki], watki, pędzelki, piórka, tusze. To wszystko odbywało się w kuchni, łazience i potem na stole w dużym pokoju. Rodzice mieli dwa pokoje, jeden był duży, drugi był mniejszy. W tym mniejszym byłam ja z bratem, natomiast w tym dużym było wszystko, przyjęcia, sypialnia rodziców, pokój gościnny, wszystko odbywało się w dużym pokoju i te

zdjęcia też. Ale teraz, jak oglądam zdjęcia, to fajna pasja i fajny zapis życia rodziny, fajny zapis życia w PRL-u jak już się urodziłam i jestem, czyli pamiętam pewne historie. Fajny zapis miasta, jak się zmienia i fajny zapis historii.

Tutaj jak [tata] pracował przy ulicy Spadochroniarzy, czyli w 1967 czy 1966 roku przenieśli się z ulicy Dymitrowa, czyli obecnej Radziwiłłowskiej, gdzie jest Lux Med, tam [wcześniej] była jednostka. Generalnie taty praca była biurowa, czyli chodził na 8.00 do pracy, a o 15.00 czy 16.00 wracał do domu, natomiast jak były różne alarmy, to musiał jechać, czyli [miał] mundur polowy, panterka, buty. Miał broń w domu i kiedyś chciałam znaleźć, ale niestety tak była schowana, że nie udało się znaleźć. Natomiast jak przeszedł na emeryturę, to już generalnie praca biurowa plus wszystkie uroczystości, gdzie wychodził w miasto i filmował. Na jednym z filmów, które tutaj państwu udostępniłam, jest 20-lecie bitwy pod Rąbłowem, to jakiś dosyć długi film, i wtedy szkoły, myślę, że to były te szkoły blisko, znajdujące się blisko ulicy Spadochroniarzy, czyli 6., 21. może jeszcze któraś. Dużo było autokarów, wzięli wszystkich nas do Rąbłowa. Była kuchnia polowa, wielkie uroczystości, w związku z tym tata wszystko nakręcił. Był pogrzeb generała Kleeberga, też wszystko filmował. Oprócz pracy biurowej, był film. Nie chodził do mnie do szkoły na wywiadówki, czasami zastanawiałam się, czy wie, w której jestem klasie. Ale był sympatyczny.

Byłam mała, wyjeżdżaliśmy do Torunia do babci – do mamy taty, wyjeżdżaliśmy do Gdańska, gdzie mieszkała taty kuzynka, to były duże podróże. Wyjeżdżaliśmy do Warszawy, gdzie mieszkał mój ojciec chrzestny i wtedy rzeczywiście kamera [nam] towarzyszyła, czyli moje pierwsze kroki, moje pierwsze zadziwienie, moja pierwsza karuzela. Byliśmy na pewno na Defiladzie Tysiąclecia w 1966. Byliśmy w Warszawie kilka dni, tata filmował, mam nadzieję, że wszystko jest zarejestrowane na taśmach. Czyli jednak łączył swoje pasje i swoje zainteresowania z życiem rodzinnym. Generalnie mama była dobrym obiektem do filmowania, ja byłam fatalnym obiektem do filmowania, brat jak miał dobry humor, to pozwalał się filmować, ale on też potem sam filmował i też robił zdjęcia chociaż może już nie w takim stopniu jak tata. Jeździliśmy też do Zakopanego, tam mieszkała taty siostra i jej mąż, który zajmował się fotografią. Wyjazd rodzinny, natomiast rozmowy były też fotograficzne. Było bardzo dużo książek, bo tato korzystał, uczył się, cały czas śledził nowości, mam do dzisiaj gdzieś te książki: jak wywoływać filmy, a jak ustawić kamerę, a z której strony ma padać światło, żeby było lepiej. Teraz to jest inny świat. Wymyślił, że potrzebne jest mocne światło i potrzebne są trzy wielkie żarówki. Więc znalazł sobie jakiś warsztat, który zrobił krzyżak, trzy wielkie halogeny, ale to trzeba było trzymać w rękę, ciężkie jak diabli. Potem i córka się przydała i żona się przydała, tato filmował, a my z tym krzyżakiem i „Tylko nie ruszać, żeby nie drgnęło”. Dopóki filmował, dopóki miał dobre oko, to życie kręciło się wokół fotografii, wokół wspomnień muzycznych, ponieważ we Lwowie też chodził do opery, operetki, kina, może teatr najmniej go pasjonował, natomiast film [bardzo]. Jest z 1937 roku cały rocznik miesięcznika „Kina”, do tej pory stoi na półce. Znał wszystkie filmy, które były przed wojną, a potem

Telewizja Polska puszczała stare filmy w Starym Kinie, była audycja, to wszystkie filmy oglądał, wiedział, o co chodzi.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2020-12-01
<b>Rozmawiał/a</b>	Patryk Pawłowski
<b>Redakcja</b>	Małgorzata Daniłko
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"